

Jak odwaga i poświęcenie jednego człowieka wpłynęły na losy
2 Wojny Światowej

Człowiek, który wygrał swoją prywatną wojnę z Hitlerem

Monika Rogozińska: Zdjęcie dziewczynki, która klęczy nad siostrą, zabita przez Niemców na polu w Warszawie, pana zdaniem zmieniło przebieg II Wojny Światowej. Zrobił je Amerykanin Julien Bryan 14 września 1939 r. Wojna dopiero się zaczęła.

Eugeniusz Starky: Ale tym jednym zdjęciem – symbolem cierpienia narodu polskiego Bryan wygrał wojnę z propagandą niemiecką. Pamiętajmy, że 90% Amerykanów nie chciało się angażować w konflikt w Europie. Niemcy robili filmy gloryfikujące swoją rycerskość. Hitler mówił: „Nie będę atakował kobiet i dzieci, tylko obiekty wojskowe”. Ludzie w to wierzyli. A tu pojawił się człowiek, który pokazał prawdę. To zdjęcie pojawiło się na okładkach gazet i magazynów, okrążając świat. W jednym afrykańskim państwie, gdzie gazeta nie mogła drukować zdjęć, to zdjęcie było narysowane!

Bryan użył je w kronice filmowej pokazującej obronę Warszawy we wrześniu 1939. Tę pierwszą kronikę filmową II Wojny Światowej zobaczyło około 300 mln ludzi. Nie było jeszcze telewizji. Wiadomości ze świata oglądano przed seansami filmowymi.

Przez już kilka lat przed wybuchem wojny Julien Bryan tworzył kroniki filmowe: „Kroki czasu”, ukazujące niebezpieczeństwo hitlerowskich Niemiec.

On znał wojnę, był kierowcą ambulansu pod Verdun. Miał 17 lat, kiedy zgłosił się na ochotnika do korpusu we Francji. Ale wrzesień 1939 r. ujawnił nowy typ wojny, zwrócony przeciw ludności cywilnej. Bryan pokazał Niemców, którzy byli bandytami atakującymi szpitale, domy, kobiety, dzieci. Ostrzegał: - To, co spotkało Warszawę, spotka Paryż, Londyn, a nawet Nowy Jork.

Stany Zjednoczone były neutralne, więc film Bryana w Białym Domu oglądała tylko Eleanor Roosevelt. Była wstrząśnięta.

Prezydent nie oglądał tego filmu?

- Nie, ale żona mu opowiedziała. Roosevelt wygłosił wówczas przemówienie, które umieściłem w swoim filmie „Korespondent Bryan”: - „Znam wojnę i nienawidzę wojny. Respektuję wolę narodu amerykańskiego, żeby być neutralnym. Ale... nas też to może czekać.” I wydał rozkaz, żeby produkować broń, zbroić się. Gdyby ta decyzja zapadła po ataku Japończyków na Pearl Harbour w grudniu 1941 r., byłoby za późno.

Swoją wiedzę czerpię z kronik amerykańskich. Widziałem sceny ćwiczeń żołnierzy USA z roku 1940: biegali z karabinami z patyka, rzucali workami z mąką w ciężarówkę z napisami, że są czołgami. Rozwinięte mieli lotnictwo i marynarkę, ale nie armię. Dzięki relacjom Bryana z Warszawy, Amerykanie zdołali uzbroić siebie, Anglików i Rosjan. W ten sposób udało się pokonać Hitlera.

W kronikach filmowych zobaczyłem dalszą chronologię zdarzeń. Po powrocie z Polski rząd amerykański wysłał Bryana do Ameryki Południowej. Dlaczego? To widać w jego kronikach. Filmował Brazylię, gdzie był milion Niemców, Argentynę z nazistami, Nikaragwę z samolotami cywilnej linii lotniczej, które miały zaczepy pod bomby. Amerykanie w 1940 r. szacowali, że ich kontynent zostanie wyspą w morzu totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego ze stosunkiem sił 1:10. Tak blisko już było do końca demokracji na świecie! Odwaga i poświęcenie jednego skromnego człowieka wpłynęły na losy świata. To przesłanie chcę przekazać.

Walka Warszawy nie poszła na marne. Obrona miasta była obroną wolnego świata. Bryan to podkreślał. Powinien mieć za to wdzięczność i pomnik.

Bryan miał 7-miesięcznego syna w USA. Mimo to czekał w Europie na wybuch II Wojny Światowej, a w pierwszych dniach września był w pociągu do Polski, ostatnim, który wjechał do Warszawy...

- Miłość Bryana do Polski jest czymś nieprawdopodobnym. Odwiedzał nasz kraj przed wojną. W roku 1936 czuł zbliżającą się wojnę, dlatego filmował parady wojskowe i manewry w Polsce Rosji i Niemczech. 1 września 1939r. jechał z Rumunii. Kiedy przekroczył granicę Polski, pociąg ostrzelały niemieckie samoloty. Filmował przygotowanie do obrony Warszawy, budowanie okopów, stawianie barykad z tramwajów i szyn.

8 września nadciągnęły niemieckie oddziały. Pierwszy atak został odparty. Polska artyleria była skuteczna. Lekkie działa, ciągnięte przez konie, szybko się przemieszczały.

- Podczas mego pobytu w Warszawie artyleria zestrzeliła około 50 samolotów niemieckich – raportował Bryan. 10 września Warszawa została okrążona. Ok. 20 tysięcy pocisków dziennie spadało na miasto. Bomby zapalające i rozpryskowe. Po 17 września Niemcy podwoili siłę bombardowania.

- Prezydencie Roosevelt i narodzi Amerykański. Słuchajcie mojej historii – mówił przez radio do świata po angielsku Bryan z Warszawy. Opowiadał o bohaterstwie i poświęceniu cywilów, o barbarzyństwie Niemców. Apelowal o pomoc.

Strasznie się narażał. Prezydent Starzyński prosił go, żeby wyjechał z miasta. Bryan napisał wtedy pożegnalny list do rodziny, zdeponował w sejfie ambasady USA i... został. 25 września 400 samolotów przez 11 godzin bombardowało miasto. Wspomagała ich artyleria.

Niemcy pozwolili na ewakuację przedstawicieli placówek dyplomatycznych i cudzoziemców. Filmy Bryana wywieźli pracownicy ambasady USA ukryte w maskach gazowych. Negatywy zdjęć on sam wyniósł w walizce.

Warszawa po czterech tygodniach samotnego stawiania oporu została zdobyta. Bryan w Niemczech usłyszał, że to Polacy zaatakowali i Niemcy musieli się bronić. W październiku dotarł do Nowego Jorku. Natychmiast zrealizował kronikę filmową. Napisał książkę „Oblężenie”, artykuły. W tygodniku „Life” opublikował pierwsze kolorowe zdjęcia z oblężonej Warszawy.

Bryan wracał do Polski w 1946 i 1948 r. Ale dopiero w 1958 r. mógł dać ogłoszenie w gazecie, że poszukuje osób, które filmował w oblężonej Warszawie. Zgłosili się. Każdy miał straszną opowieść. Pan oglądał te nagrania.

- Niesamowite, jak dobrze pamięta się sceny i ludzi, którzy pojawili się na kilka czy kilkanaście sekund na kliszy filmowej w 1939 r.

Chłopiec, który rąbał drewno. - W obozie koncentracyjnym Niemcy robili na nim eksperymenty medyczne. Po wojnie był aktorem. Grał m.in. w filmie „Ewa chce spać”.

Matka z córeczką. – Podczas powstania były na Woli. Ojca i synka kobiety zastrzelono. Kiedy uciekała z córeczką, Niemiec strzelił dziewczynce w głowę. Z rannym dzieckiem znalazła się w obozie. Po nieprzespanej nocy podeszła do strażnika przy bramie i powiedziała: zastrzel nas. I on je puścił.

Bliźniaki-noworodki w podziemiach bombardowanego Szpitala św. Ducha. – 5. urodziny obchodziły podczas Powstania Warszawskiego. Ich mama poszła szukać jedzenia. Wtedy bomba trafiła w budynek. Zginęły.

Chłopczyk niosący klatkę z kanarkiem. Bryan sfilmował go, gdy przyszedł do kolegi, ale w miejscu kamienicy, gdzie ten mieszkał, zastał gruzy. Leżała na nich klatka z żywym kanarkiem kolegi. - Ojciec „chłopca z kanarkiem” zginął na barykadzie Powstania Warszawskiego, jako jej dowódca. Matka, on sam z bratem, obydwaj harcerze, też walczyli w powstaniu. Uciekli we troje ze Starówki kanałami. Bryan spotkał go w kopalni „Makoszowy” w Zabrze, gdzie musiał się schronić przed szykanami komunistów.

Ksiądz krzątający się w ruinach kościoła, zbombardowanego podczas mszy porannej w niedzielę – odnalazł kapłana.

Lekarz ze szpitala dziecięcego, którego zdjęcie ukazało się w amerykańskiej prasie, był przez Niemców prześladowany i wkrótce zmarł.

Dziewczynka klęcząca nad martwą siostrą i powtarzająca z płaczem „Przecież byłaś taka piękna...” – Kazimiera Kostewicz Mika mieszka do dziś w Warszawie...

Gdzie jest archiwum Bryana?

Większość w magazynie w New Jersey, który wynajmuje syn Juliena - Sam Bryan. On ma prawa do zdjęć i filmów ojca. Kiedy przeczytałem w „New York Times”, że fundacja Spielberga odrestaurowała filmy Bryana, zgłosiłem się do niego. Był zdziwiony. Przez wiele lat bezskutecznie próbował zainteresować różne państwa archiwum ojca, który robił reportaże z całego świata. Pierwszy raz Julien Bryan filmował nasz kraj w 1932 r., potem w 1936 r. Zrobił film „Polska”, w którym pokazuje historię 1000 lat naszego państwa, „Polska. Kraj i ludzie”, „Marysia zwiedza Polskę”. Pokazywane były w kinach, szkołach, w teatrach, do których przychodziło nawet do 3 tys. ludzi. Zrobił nam ogromną promocję. Bardzo pięknie przedstawiał Polskę.

Ostatecznie materiały filmowe dotyczące Polski wzięło Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Jest ich tam 30 godzin z czego zdigitalizowanych i poznanych tylko kilka. Reszta rolek filmowych pozostaje nietknięta.

Jak wygląda sprawa dostępności materiałów archiwalnych w USA?

- Dotknęła pani skandalicznej sprawy. W Polsce i Niemczech kupczy się materiałami archiwalnymi! Ceny są zaporowe. Jeśli chcę kupić jakieś zdjęcia na przykład z obrony Poczty Gdańskiej, to Niemcy chcą 36 euro za sekundę materiału.

W Stanach materiały zamówione przez rząd są domeną publiczną, wielkim skarbem. Dlatego Amerykanie mogą robić serie dokumentów o II Wojnie Światowej. Robią ją ze swojego punktu widzenia i wedle swojej wiedzy. Widziałem film o Powstaniu Warszawskim i sceną, gdy dyplomaci wyjeżdżają limuzynami we wrześniu 1939 r. z informacją, że to powstańcy wychodzą z Warszawy. (!) Do dziś ujęcia Bryana z oblężenia stolicy, pokazywane są często jako z Powstania Warszawskiego. Bo tu się pali dom i tam się pali dom. Po 70 latach widać nowatorstwo reportażu Bryana. Kręcił pozornie błahe tematy: życie codzienne, wchodził do domów. Dziś jest to bezcenny materiał. Na jego podstawie można zrobić film o przedwojennej Warszawie, Gdańsku, Łowiczu, Zakopanem, Katowicach czy Krakowie. Wszystkie zdjęcia opisywał. Na przykład na odwrocie fotografii Rynku w Krakowie z 1936 r. zanotował, że ludzie są tu lepiej ubrani niż ci w Nowym Jorku. Wiem, że istnieją kolorowe rolki filmów z Warszawy 1948 r. To są unikatowe obrazy.

Co pan planuje?

Zależy mi na tym, żeby film „Korespondent Bryan” pokazać w Parlamencie Europejskim. Trzeba zrobić wersje: francuską, niemiecką, angielską. Próbuje zdobyć środki na ten ważny projekt.

Bryan filmując odradzanie się Warszawy po wojnie powiedział z przekonaniem: -Naród taki nie może być zwyciężony.

Tymczasem Polacy zaprzepaszczają swoją pamięć. A bez niej tracą tożsamość. Nie pokazujemy swojej historii.

Spotkałem Japonkę, która przeżyła wybuch bomby atomowej w Hiroszynie. W chwili eksplozji była w bunkrze jako sekretarka w sztabie japońskim. Dzisiaj jest celebrytką, pokazywaną w telewizji, wynagradzaną. W eleganckim ubraniu i biżuterii oprowadza ekskluzywne wycieczki. A nasza Kazimiera Mika jest zapomniana...

Eugeniusz Starky

Zdjęcie, które wstrząsnęło światem

- *Na zdjęciu klęczę przy Andzi, mojej siostrze, 14 września 1939 r. Zginęła dzień wcześniej* - mówi **Kazimiera Kostewicz Mika**. - *Było nas siedmioro.*

najmłodszy braciszek miał wtedy trzy miesiące. Ojciec był bezrobotny. Kiedy mama pomagała w Opiece, to chociaż nie głodowaliśmy, bo co dzień przyniosła zupy, chleb. Andzia bardzo dobrze się uczyła. Skończyła siedem klas i chciała dalej się uczyć, ale nie miała pieniędzy na podręczniki, na ubranie. Napisała w tajemnicy przed nami list do redakcji „Kuriera”. Potem prosiła co dzień o pięć groszy. Nie mówiła na co. Tylko płakała, kiedy mama nie mogła jej dać. A ona gazetę kupowała. Któregoś dnia zaczęła klaskać w dłonie: „Jest, jest!”. A tam redaktor odpisuje: „Aniu nie martw się. Dostaniesz odzież, dostaniesz książki. Tatuś Twój dostanie pracę”. Ale wybuchła wojna.

Miałam wtedy dwanaście lat. Wynajmowaliśmy na Powązkach w Warszawie 35 m pokój ze ślepą kuchnią. Mieszkaliśmy w 13 osób z inną rodziną, żeby dzielić opłaty. Kiedy zaczęły się bombardowania, Andzia mówiła, że się boi i poszła do ciotki ojca na Wolę. Nasz dom się spalił. Uciekliśmy do znajomej na Okopowej. Był głód. Mama wiedziała, że przy końcu ul. Tatarskiej, na rogu z Ostroroga, Lejman miał chałupkę i kawałek ziemi z kartoflami, kapustą, cebulą... 13 września mama z ojcem wybrali się rano do Lejmana. Płaciło mu się i można było zebrać z pola ziemniaki. Poszła tam i ciocia z Andzią. Niestety była pogoda. Niemcy zaczęli bombardować. Wpadły do domku, a on się zawalił. Ciotkę przysypało. Potem okazało się, że nawet draśnięta nie była. A Andzia wyskoczyła i położyła się na polu. Samoloty latały bardzo nisko. Rzucali z nich bomby rozpryskujące i strzelali z karabinów maszynowych. Andzia dostał kulę, o tu, w szyję, w kręgosłup. I szrapnel wbiło jej w łopatkę. A mamusia to wtedy o Andzi zupełnie zapomniała. Wszyscy się rozpierzchli. Ojciec też.

W murze cmentarza ewangelickiego na rogu Młynarskiej i Obozowej ludzie wybili dziurę w murze, żeby się schronić. Mama zobaczyła tam ojca. Siedział z zakrwawioną ręką. Mama pyta: „Stachu, ranny jesteś?”, a ojciec mówi: „Nie”. Mama podniosła mu rękę. Była przebita szrapnelem na wylot. I ojciec zemdlął. Zmusili dorożkarza, żeby zabrał ojca do szpitala. Pocisk wybuchł. Zabiło konia i dorożkarza, mamę odrzuciło. Rozum straciła. Uciekła.

Czekaliśmy w piwnicy. W radiu dali komunikat, że Andzia Kostewicz, lat 14, zginęła. Każde dziecko miało na piersi kawałek materiału z wypisanym imieniem i nazwiskiem, wiekiem, adresem. Mama rano przyszła. Chciała iść z powrotem. Zaczęliśmy płakać, żeby została, bo jak ją zabiją, to co zrobimy? Ja poszłam. Przy Andzi nie zastałam nikogo. Potem Bryan się zjawił. Musiał być poprzedniego dnia, bo na zdjęciach kobiety kopią ziemniaki. Strasznie płakałam. I on mnie tulił do siebie i coś mówił. Dopiero na filmie zobaczyłam, że dwóch mężczyzn prowadzi mnie, że stoją tam kobiety. Ja tego nie widziałam i nie pamiętam. Biegłam potem do domu w strachu, bo wszystko się paliło. Mama mówi, że nie wiadomo co z ojcem, więc z Halinką, siostrą, żeśmy pobiegły na Płocką do szpitala. Strasznie waliły pociski. Trupów pełno. Boże jedyny! No i znalazłyśmy ojca. Miał jeszcze trzy zakażenia i trzy operacje, ale przeżył wojnę, jak my wszyscy, poza Andzią i najmłodszym braciszkiem – Tadzkiem. Tadzio był tak głodny, że ssal krew z piersi mamy. Umarł w 1940 r. Miał półtora roku. Od kawy i razowego chleba dostał takich plam... Okropnie było. Zimno. Głodno. Człowiek tyle przeżył. Tyle ludzie wycierpieli. Ludzie twardsi są od stali. Teraz, to pokolenie by tego nie wytrzymało.

A Andzia biedna uciekała przed śmiercią. Żeby została z nami, to by żyła. Była taka mądra. Nieraz przy lampie siedziała w nocy i się uczyła. Nazywali ją „pensjonarka”, bo była inteligentna, dobrze ułożona, ładnie się wysławiała. Nawet zabita wyglądała jak dziewczynka z pensji. Ja byłam nieuk, a Bóg dał mi najdłuższe życie z rodzeństwa. Mam 85,5 lat, czworo wnuków i sześcioro prawnuków. A to pole, gdzie Andzię zabili, jest do tej pory.

W 1958 r. przeczytałam w „Expresie Wieczornym” ogłoszenie Bryana, że szuka kontaktu do ludzi ze swoich zdjęć. Zgłosiłam się. Bryan odwiedził nas. Miałam męża, 12. letnią córkę i 9. letniego syna. Był taki miły, swojski, skromny. Nie wywyższał się. Ugotowałam kapuśniak na boczku. Bardzo mu smakowało. Zawsze przyjeżdżał z tłumaczem. Przysłał dla mnie paczkę, ale tłumaczka mnie oszukała. Dała mi stary płaszcz – w kieszeniach znalazłam polskie bilety. Nie powiedziałam o tym Bryanowi, żeby źle o nas nie myślał. Bardzo mi przykro, że Polacy nie interesują się Bryanem. Żeby choćby nazwać ulicę jego imieniem. Nic nie chcę dla niego zrobić, a on tyle dla Polski zrobił.